Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką. Cena numeru 20 groszy

GAZETA PODHALAŃSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM PODHALA — SPISZA — ORAWY.

Nr. 10. Nowy Targ, dnia 8. marca 1931 r. Rok XIX.

Świt lepszych czasów.

Od półtora roku przeżywamy wraz z całym światem wielkie przesilenie gospodarcze. Najwięcej ucierpiało rolnictwo, które po światowej wojnie było najmniej przygotowane do walki z trudnościami gospodarczemi, a mowa tu o całem rolnictwie światowem. Od paru lat mówimy i piszemy otwarcie, że przesilenie gospodarcze nie jest wynikiem takich czy innych rządów w Polsce, bo dotknęło ono państwa bardzo bogate i bardzo dobrze rządzone. Zawsze po każdej wojnie następuje zbiedzenie narodów, a historja poucza nas, że przesilenia gospodarcze nawiedzają ludzkość co pewien czas i nigdy nie trwają one długo.

Obecnie można powiedzieć z całą stanowczością, że przesilenie gospodarcze zaczyna się już kończyć. Weszliśmy na ostatni szczebel tej wysokiej i niebezpiecznej drabiny i zaczynamy już schodzić powoli na twardą i pewną ziemię.

Pierwszym objawem tego jest zahamowanie liczby bezrobotnych prawie we wszystkich państwach. Widzimy to w Ameryce, w Anglji, w Niemczech i w Polsce. Jest to dowodem, że po fabrykach zaczyna się nowa praca i świeży zbyt nowowyrobionych przedmiotów fabrycznych. Sprawa ta ma duże znaczenie dla cen artykułów rolniczych. Już dzisiaj daje się zauważyć mała zwyżka cen zboża, nabiału, masła i żywego inwentarza. Równocześnie z tem, w handlu światowym rozpoczyna się większy ruch i większa wymiana artykułów, która pociąga za sobą znaczniejszy obrót międzynarodowych kapitałów, a na giełdach światowych zwyżkę papierów pieniężnych. Ostatnie wiadomości, pochodzące z wielu państw, donoszą o wyrównywaniu się cen za wyroby fabryczne i za artykuły rolnicze. Świadczy to o tem, że w życiu gospodarczem następuje zwolna powrót do stosunków normalnych w całym świecie, a musi to nastąpić i w Polsce, która jest przecież cząstką światowego organizmu gospodarczego.

Zarzuca się rządom Marszałka Piłsudskiego, że przez swoje zarządzenia doprowadziły kraj do ruiny i nędzy gospodarczej. Ale ktokolwiek patrzy szerzej na świat, ten musi stwierdzić, że tylko dzięki oszczędnej i przewidującej polityce tych właśnie rządów, zdołaliśmy przetrzymać szczęśliwie światowy kryzys gospodarczy i wychodzimy z niego z mocną walutą i ze zrównoważonym budżetem państwowym. A dzieje się to w tym samym czasie, gdy Ameryka, Anglja, Niemcy, Italja i wiele innych państw mają wielkie straty i wielkie niedobory w gospodarce pieniądzem podatkowym.

Z tego, co napisałem o przesileniu gospodarczem nie należy sądzić, że minie ono bardzo szybko. W życiu gospodarczem obowiązuje to samo prawo, co w organiżmie ludzkim. Kto chorował przez półtora roku, ten nagle zdrowym na nogi nie wstaje. Światowe przesilenie gospodarcze już się załamało, ale trzeba jeszcze dużo wysiłku rządów i narodów, aby wejść na pewny i ubity grunt pod nogami. Polska znajduje się w lepszych warunkach od wielu innych państw, a przy zgodnej pracy rządu i całego społeczeństwa zrobimy więcej i lepiej, niż nasi sąsiedzi.

O organ podhalańskiego regjonu.

W tygodniku „Zakopane" z dnia 13 grud. 1930 r. p. Jan Reychman z Warszawy omawia potrzebę wydawania osobnego organu (tygodnika lub miesięcznika), poświęconego rozwojowi podhalańskiego ruchu regjonalnego. Zdaje mi się, że warto zapoznać się bliżej z zapatrywaniami autora na poruszoną sprawę. Jest ona tembardziej na czasie, że właśnie w ostatnim czasie Gazeta Podhalańska nie tylko zmieniła zewnętrzną szatę, ale i treścią swą zaczyna stwierdzać, że znowu wracać zamyśla na dawne tory, staje się zwolna organem naprawdę regjonalno-podhalańskim. Innemi słowy, pragnę po zapoznaniu Sz. Czytelników z poglądem autora zastanowić się głośno, czy jednak właśnie Gazeta Podhalańska może dzisiaj uchodzić za organ regjonalizmu podhalańskiego względnie jeżeli nim ściśle jeszcze nie jest, co należałoby uczynić, by nim była i czy zatem potrzebny jest jakiś inny organ, poświęcony sprawom ruchu regjonalnego na Podhalu.

Otóż, zdaniem autora, Podhale tj. Nowotarszczyzna ze Spiszem i Orawą stanowi najbardziej właściwy charakterystyczny i niesztuczny regjon, mogący być snadnie uważany za źródło t. zw. ruchu regjonalnego (rodzimość, swojszczyzna) w Polsce. Regjon ten, nie posiada jednak właściwego organu, który był wyrazicielem tego ruchu regjonalnego. Zdaniem autora Gazeta Podhalańska nie może rościć sobie pretensji do takiego miana, gdyż jest przeznaczona dla ludu, a tem samem pisana w zbyt popularnym języku, a pozatem nie porusza żadnych poważniejszych zagadnień. — Również „Wierchy" nie mogą uchodzić za taki organ, gdyż wydane są zbyt rzadko i zajmują się przeważnie Tatrami. To samo da się powiedzieć o tygodniku Zakopane, zajmującym się głównie sprawami uzdrowiska Zakopane.

Autor wyobraża sobie ideał podhalańskiego ruchu regjonalnego tak: Ma to być coś pośredniego między wspomnianemi wyżej wydawnictwami. Niech to będzie np. miesięcznik o ładnej szacie zewnętrznej (okładka ze stylowemi winietkami, zdjęciami i odbitkami), zawierający wszelkie artykuły, dotyczące Tatr i Podhala ze Spiszem i Orawą — niech będą artykuły oderwane, tj. opisy, wspomnienia, mniejsze rozprawy naukowe oraz artykuły praktyczne, życiowe i poruszające różne bolączki, potrzeby kulturalne, gospodarcze i administracyjne Podhala z Tatrami. Z drugiej strony musiałby być położony duży nacisk na kronikę w najszerszem tego słowa znaczeniu. Kronika taka byłaby niejako rejestrem wszystkich faktów, objawów i zdarzeń, wiążących się w jakikolwiek sposób z pojęciami: Tatry, czy Podhale. Kronika taka obejmowałaby zatem 1) Podhale tj. wioski i miasteczka, położone między Tatrami, Gorcami, Pieninami i Babią Górą, 2) same Tatry, 3) Zakopane i 4) tereny Podhala Czechosłowackiego, a wreszcie sprawozdanie z życia Podhalan na dolinach oraz przejawy zainteresowania się Podhalem i Tatrami ze strony społeczeństwa dolinnego.

Taki organ skupiałby inteligencję podhalańską, oraz sympatyków i przyjaciół Podhala i Tatr. Nie chodzi już autorowi o to, na którem z wyżej wspomnianych wydawnictw należałoby oprzeć budowę tego organu, ale raczej o to, by jednak powstał odrębny, na wysokim poziomie stojący regjonalny organ ziemi podhalańskiej.

Pozwolę sobie dać autorowi pokrótce odpowiedź na jego artykuł, a nie sądzę, by ta odpowiedź była trudna, o ile mi wolno powiedzieć szczerze i otwarcie to, co myślę, kierując się li tylko chęcią wyłuskania rzeczywistej i niezależnej prawdy.

Podzielam zdanie autora, że regjon podhalański powinien mieć swój własny i właściwy organ regjonalny i potrzebę jego odczuwa zawsze nie tylko na Podhalu, ale i poza Podhalem, gdzie żyje tylko jakaś dusza góralska, ale dodam bez względu na to, czy uczona czy nieuczona. Mojem zdaniem bowiem organ taki musi być i dla ludu. Bez tego ludu nie wyobrażam sobie możliwości rozwoju podhalańskiego ruchu regjonalnego. Lud ten jest bardziej inteligentny niż lud na dolinach i dlatego może i umie czytać organy o wyższym poziomie, o ile naturalnie są ciekawe i życiowe. Przecież jest rzeczą znaną, że górale mówią tak nieraz oderwanie, tak przeniośle, że i przeciętny inteligent niema im czem zaimponować. Jednem słowem, organ taki musi być i dla inteligencji podhalańskiej, dla ludu podhalańskiego i dla sympatyków, jako też przyjaciół Podhala i Tatr. Wszyscy powinni w nim znaleźć to, co ich może zainteresować.

Podzielam zapatrywanie autora, że organ ten winien zajmować się regjonalizmem prawdziwie podhalańskim, tj. właściwem Podhalem ze stanowiska geograficznego, historycznego i etnograficznego. Takiem Podhalem jest zaś uznane przez naukę Podtatrze tj. Nowotarszczyzna ze Spiszem i Orawą oraz Tatry same. Granicami tego czystego ruchu regjonalnego jest terytorjum, zamknięte Tatrami, Gorcami, Babią Górą i Pieninami. Pozatem są inne jeszcze regjony podgórskie, które również winne rozwijać swe własne życie, mieć własne organy regjonalne, jak regjon żywiecki, sądecki i td. (C. d. n.)

Bęben i trąbka, czy gęśle i basy?

Jak się to dziwnie złożyło. Prawie rok temu, jak byłem na „Wieczornicy Podhalańskiej" w Krakowie i tam przez długi czas gwarzyłem po raz ostatni

ze świętej dla nas wszystkich pamięci Władysławem Orkanem. Trza będzie tę pogwarę i ostatnie z Orkanem spędzone chwile opisać niedługo. Tymczasem zaś pragnę zaznaczyć, że dużo mówiliśmy wtedy i o muzyce podhalańskiej. Była sposobność. Dyć Białodunajczanie grali siarczyście i kołysali podhalańskie nuty. Mój Boże! Któż byłby się wówczas spodział, że ci sami muzykanci zagrają Mu niedługo, ale już inaczej, na inszą nutę...

Ale nie o tem chcę dziś pisać, choć żal ściskający serce gwałtem wspomnienia te nasuwa mi pod pióro. Otóż rozmawialiśmy i o muzyce góralskiej, której najdelikatniejsze odcienie Orkan wyraźnie odczuwał. Odczuwał i miarkował naską nutę sercem, choć sam był rodem z Poręby Wielkiej, która przecie tuż pod halami gór nie leży. I wtedy właśnie Orkan podkreślił niebezpieczeństwo, jakie muzyce góralskiej zagraża: oto rozszerzająca się po wsiach podhalańskich moda z orkiestrami dętemi. Coraz więcej gmin stawia sobie wprost za punkt honoru i ambicji zorganizowanie u siebie orkiestry. Tego się Orkan bał i rzucił nawet kilka luźnych uwag, jakby się modzie tej można przeciwstawić.

Orkana już dziś niema, ale to jego zauważenie utkwiło mi głęboko w pamięci. Bo i jakże? Wszak zakładane nieraz z wielkim trudem i wysiłkiem orkiestry dęte mimowoli spychają w kąt naszą przepiękną muzykę smyczkową. Miejsce skrzypiec i basów zajmują coraz częściej trąby, klarnety i najrozmaitsze trąbki. Zamiast naskiej nuty, rodzinnej, słychać po wsiach jakieś bezbarwne mało mówiące melodje. Zamiera to, co nas chlubnie w Polsce wyodrębnia, ginie powoli muzyka, która przecie jest najpiękniejszym wyrazem duszy góralskiej.

Zjawisko to trwogą każdego z nas napełnia, tembardziej, iż wyraźnie przeciwdziałać tej niebezpiecznej i zaraźliwej epidemji orkiestr dętych jest niesłychanie trudno. Wolelibyśmy, gdyby się na zupełne przełamanie tej epidemji znalazł jakiś radykalny środek. Ale to pewnie nie nastąpi, bo moda orkiestr dętych przyjmuje się zazwyczaj szybko i znajduje nawet wśród światłych gazdów szczerych entuzjastów. Niewiada jeszcze, czy instynkt samozachowawczy, czy duma przeszłości, która w nucie naskiej żyje, nie szarpnie sercem góralskiem i nie zrodzi w niem szczerego protestu przeciw niebezpiecznej modzie. To jednak, co jest dziś, uznać należy za zło konieczne, któremu trza przynajmniej coś innego przeciwstawić.

Jak to zrobić? Właśnie trza o tem pomyśleć. Musi pomyśleć o tem Związek Podhalan, którego wszak jednem z głównych zadań jest ochrona swojszczyzny, a który do dziś dnia organizatorom orkiestr

---

WŁADYSŁAW ORKAN.

Listy ze wsi.

Czytelnik i analfabeta.

Muszę się na wstępie zastrzec — że to kropki nad *i* trzeba i w kaligrafji stawiać — iż nie przychodzę tu bynajmniej z pochwałą analfabetyzmu, ani występować chcę, broń Boże, przeciw czytelniactwu na wsi, lecz podać pragnę jedynie parę skonstantowań na dowód różnicy dusz, w liście ostatnim podkreślonej. A to dla zbliżenia się coś niecoś ku prawdzie, tak do znaku przez znajomość rzeczy przesłoniętej.

Stwierdzić trzeba: Rozwój duszy niekoniecznie musi się nakrywać z nabywaniem wiadomości (nie mówię: wiedzy), choć te, jako kij o mroku, świadomie ułatwiają śmielsze posunięcia. W gamie szerokiej dusz — od simii, antropoidy, matołka, aż do metafizycznie myślących lub odczuwających — są przeciętne (tych najwięcej), które jakoby w rozwoju stanęły. Dla tych oświata, wykształcenie to skonsumowanie pewnej ilości formuł czy tytułów, bez żadnego dla ducha pożytku. Natomiast w gamie onej są specjalnie podatne rozwojowi, które bez pomocniczych szczudeł, „oświaty", jeno za naturalnym, można rzec: przyrodzonym pędem — jak ono drzewo, roślina — do wysokiego dochodzą wyrostu.

Bywają zatem obojga filozofji doktorzy, którymby trzeba, chcąc się z nimi porozumieć, powybijać naprzód zgłowy kołki nabytych formuł, i wtedy ostaje próżnia — — natomiast są analfabeci, z którymi rozkosz pomówić; mniej umiejący się może wypowiedzieć, lecz głęboko i z rozumieniem czujący.

Przykładów na to można nawieść wiele.

Przed laty byłem w jakiejś sprawie w miasteczku powiatowem. Spotkałem się tam z napół znajomym prawnikiem, człowiekiem — jak się to mówi — wysoce wykształconym, którego zarozumiałość i tępota wielce mię osmęciły; a bezpośrednio potem zaznajomiłem się przypadkowo z biednym krawczyną, nieucznym, z którego to spotkania wyniosłem radość rzetelną. — Był ów człeczyna wyznawcą Stojałowskiego, w czasie, gdy ten był prześladowanym jeszcze apostołem. Przylgnąwszy ufnością do mnie, zaprosił mię do swego mieszkania, gdzie ze czcią wskazywał mi komodę nakrytą biało i obraz nad nią, przed którym, nocujący u jego małości, ks. Stojałowski miał mszę św. Takich uczniów oddanych musieli mieć pierwsi apostołowie. — Wyszliśmy wieczór na szosę. Była pełnia, niebo gwiaździste, widna i ciepła noc. Spacerując, mówiliśmy o pierwszych uczniach Chrystusa, o gminach św. Pawła, o zamysłach Juljana Apostaty, o zwrotnicy Rzymie, i o nowym świetle Kopernika o światach-gwiazdach, o wieczności — o wszystkiem, co głębia nocy gwiaździstej nadniosła. I rozmowę tę dotąd we wdzięcznem sercu wspominam.

dętych na Podhalu niejednokrotnie szedł i idzie z pomocą. Przeczuwam, iż wielu pogląd mój w tej sprawie jako daremne usiłowanie wstrzymania fali czasu „postępu“ wsi i jej „ucywilizowania“, że uwagi moje nazwą może niektórzy hamowaniem „pracy oświatowej wśród ludu“ i td.

Nie w tem rzecz! Wszystko to są poczynania dobre i pożyteczne. Nie wątpię ani na chwikę w najlepszą intencję tych, którzy orkiestry takie organizują. Wiem, ile to kosztuje wysiłku nietylko duchowego, ale i materjalnego. Prawda. Wszystko prawda. Ale nam chodzi o zasadę. Niech te orkiestry będą, skoro już muszą być, niech się górale uczą grać na trąbach, bębnach i bębenkach, skoro to już dla „oświaty ludu“ konieczny sakrament, ale niechże grają i na skrzypcach. Niech się przyjmie choćby ta zasada, że gdzie jest orkiestra dęta, tam musi być i zespół smyczkowy z prymistą na czele. I zespół ten niech gra zawsze tylko po góralsku, honornie, a nie jakieś tam ceperskie, skądś ze świata przyplątane pieśni.

Pamiętacie jubileusz Orkana w Nowym Targu? Nie było tam Orkiestr, ba same muzyki góralskie, które upojnie Gaździe Władnemu grały wyłącznie naskie nuty. Radowały się serca, śmiały się wówczas dusze i dobrze nam było. Bo to wej taki ten nasz świat podhalański i takie nasze pragnienia. Nuta towarzyszy nam od urodzenia aż do grobu, przez całe życie i dlatego ją kochamy, dlatego ją musimy szanować. W pieśni góralskiej przechowało się życie dawno minionych czasów, w nucie każdy z nas może się znaleźć i poznać.

Byłoby rzeczą wielce pożyteczną, gdyby w poruszonej tu sprawie zabrali głos w Gazecie naszej także i inni, dla których wartość i uroda rodzimej muzyki nie jest obojętną. Siejmy zdrowe ziarna kultury między ludem, cywilizujmy wieś, jeśli już tak trzeba, nawet przy pomocy bębnów i trąbek, dźwigajmy Podhale na wysoki poziom kultury, ale serdeczną opieką otoczmy też najgłębsze wartości jego rodzimej, duchowej kultury.

Musimy sobie rozważyć całą rzecz. i dać odpowiedź jasną, co ma być na Podhalu: bęben i trąbka. czy gęśle i basy?

Jantek Z.

Dzisiejsze zadania ruchu podhalańskiego.

(Ciąg dalszy.)

Intenzyfikacja gospodarki rolnej, to wzmożenie wydajności. Na Podhalu to nie jest tak prosta sprawa, jak gdzieindziej, gdzie wystarcza wzmożenie wydajności ilościowe. U nas trzeba co innego zastosować.

Jaskrawiej to jeszcze unaocznią fakty niżej podanie.

Było to również przed laty, na początku mej, t. zw. literackiej karjery. Bawiłem wówczas, jak zwykle przez większą część roku, w Porębie, w domu ojcowskim, starym.

Jednej niedzieli, z południa — coś tam robiłem w izdebce — dano mi znać, że przyszedł do mnie gazda młody z sąsiedniej wsi, pożyczyć książek.

— Toć to przemiły gość! Po książki — i to z drugiej wsi. Prosić-że co duchu!

Wszedł młody człek, trzydziesto może paroletni, znany mi z wyglądu, z twarzy i oczu nijaki, jak to mówią: nieposolony. Przemagam jednak wrażenie, uprzejmie proszę go siadać.

— Chciałbych co do czytania — mówi.

— Hm — zastanawiam się. — Coby mu tu dać? Bibljoteka postudencka mieściła się cała na jednej ławie. Poezje, powieści, kilka historycznych książek... Nie widzę nic odpowiedniego. Natrafiam wreszcie na wydawnictwo małych, czerwonych książeczek „Latarni“, o gruźlicy na wsi p. t. „Wróg ludu“ i „O ustawie wyborczej do sejmu“. To — myślę — będzie. Podaję mu.

— Tego nie będę czytał — mówi.

— Czemu? — zdziwiłem się.

— Bo to socjalistyczne.

— To nic, że okładki czerwone — nic tam o socjaliźmie niema.

— Kie jaby co innego... wołał...

Widzę, że człek przygotowany przez kogoś, poczynam z nim dla wymiarkowania mówić. Tedy poczyna się chwalić, że ma sam czytelnię u siebie — panie ze Lwowa mu przysyłały — czytał to, owo, Syberję Kennana, wymienia tytułów sporo — gazety też mu przysyłają — „Pracę“...

— Bo ja, proszę pana, nienawidzę Niemców...

— A gdzież tu tych Niemców macie?

Widzę stąd, stamtąd ponabywał — narzucone, nieswoje powtarza. To, co mówi, jest jakby ponad nim, a on jakby maszyną drewnianą, recytującą. Pocóż mu te wiadomości? On w rozwoju stanął. Mógłby jeszcze — ten oczytany czytelniak— tysiąc książek przeczytać — nic mu nie dadzą.

Im dłużej z nim mówię, tem czuję wyraźniej, jak mi dusza powoli ucieka w pięty. Żadnego zaczepienia—jeno przykrość współobecności. Tedy pytam:

— Cóż więc sobie życzycie?

— Jaby chciał „Tygodnik Ilustrowany“.

Dałem mu ów Tygodnik i pożegnałem go, nie mając wcale ochoty na przyszłość nim się zajmować. Niech to tam już cierpliwy czas załatwia.

Tego lata pod jesień ostałem w domu sam, — Matka wyjechała do brata, do Krakowa. Na polu wiatr i deszcz. Siedziałem wieczorem w izbie swej, słuchając świstu wiatru w konarach rozłożystej jabłoni nad

Klimat, gleba, rozwleczenie gruntów z jednej strony, a nadmiar rąk do pracy i łatwość zbytu ze względu na letników z drugiej strony powodują, że mówiąc o wzmożeniu u nas produkcji, trzeba dokładnie rozważyć co i jak. — Otóż tam na Podhalu, gdzie są grunta drobne, karłowate wskutek tego, że ojciec dzielił je między kilkoro dzieci, gdzie tedy gazda ma bardzo niewielki warsztat rolny, najlepiej zrobi jeśli się weźmie do intenzywnej, bardzo postępowej produkcji mleka i odstawiać je będzie do mleczarni, jeśli się weźmie do hodowli drobiu dla letników ze względu na pobliskie miejsca kąpielowe, jeśli się weźmie do zakładania sadów, bo owoc jest w Polsce zawsze drogi, a pewne gatunki dobrze się rodzą na Podhalu, a wreszcie pszczelarstwa, które jest na Podhalu niesłusznie w zaniedbaniu, a daje duże zyski, miód zaś górski jest poszukiwany. Wreszcie wbrew przesądowi, że na Podhalu nie udają się jarzyny, trzeba się wziąć i do tej gałęzi, bo letników to odstrasza, że jarzyn niema u nas na miejscu i są zdani na łaskę żydów handlarzy, którzy je dowożą aż z Krakowa.

Jest rzeczą jasną, że gdy człek ma mały warsztat rolny, karłowaty, to nie powinien się bawić w produkcję zboża. Zboże i słomę niech kupi we współdzielni za pieniądze uzyskane z mleczarni lub od letników za jarzyny, drób, miód, owoce. To jest jeden ze sposobów zaradczych w razie rozdrobnienia gruntów, który też ze względu na ruch letniskowy może być u nas na Podhalu więcej skuteczny, niż w innych częściach Polski.

Ktoś musi się wziąć do tego, aby skłonić wszystkich gazdów na Podhalu, aby zastanowili się nad tem, aby zdecydowali się na to, trzeba zachęcić ich do tego, bo każdy boi się pierwszy próbować i wreszcie tak ogromne jest zniechęcenie na wsi, że zawładnęła wszystkimi apatja. A jednak, ktoś musi się wziąć do tego. Obok ludzi dobrej woli, obok jednostek, są do tego powołane Okręgowe Towarzystwa Rolnicze, jako organa Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego. Małopolskie Towarzystwo Rolnicze już dużo zrobiło dla Podhala temsamem, że stworzyło u siebie Sekcję górską, która specjalnie zajmuje się naszym rejonem i wszystkiem, co jest z nim związane. Osoba prof. Włodka daje wszelkie gwarancje, że nasz region podhalański będzie otoczony szczególniejszą opieką. Chodzi teraz o to, aby wszystkie pięć Okręgowych Towarzystw Rolniczych bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem Kółek Rolniczych (o ile one nie są papierowemi kółkami) spełniły swoje zadanie. Najskuteczniejszym środkiem byłby może zjazd podhalańskich instruktorów rolniczych w jednem z miast powiatowych Podhala. A możeby pójść jeszcze dalej i spowodować zjazd

---

dachem. Obca nawet twarz człowiecza w tem pustkowiu odludnem byłaby zjawą radosną.

Tedy jakiś gromot w sieni — uchylają się drzwi — wchodzi z „pochwałą Boga" stary radny z pod lasu. Serdecznie się witamy, proszę go ku światłu do stołu. Złożył pańszczarek (koszyk ręczny) na ziemi. „Zbiera jajka na mszę święta (bo grajcary niewszędy są) na uproszenie pogody (bo słota już drugi tydzień — ziemniaków nie da wykopać)". Stary to zwyczaj, obowiązek, do którego najstarszy radny się poczuwa. Czasem bywa, że nim uzbiera, zaniesie — to już deszcz minie, posucha nastanie — i zamiast „na pogodę" — „na deszcz" trza odmienić.

Po wymianie zdań o tem, o owem, — po rozpytaniu o zdrowie — kiedy już ciepło go uszczęśliwiło:

— Cóż ta piszecie, panie? — wskazał na stół.

Przeczytałem ustęp napisany. Wiersze. Widzę po oczach, że go to zajmuje — choć je zgoła nieczytelny, analfabeta.

Tedy nie wiem, skąd mi do głowy przyszło... sięgnąłem po książeczkę: „Psalmy przyszłości" Krasińskiego. Począłem czytać... „Psalm miłości"...

Cały się przemienił w uwagę. Oczy zawisły u warg moich.

Czytam więc dalej: „Do autora Trzech Psalmów". Słowackiego. Znów „Psalm żalu"...

— Przeciw piekłu podnieść kord!
Bić szatanów czarny ród!
Lecz nie nęcić polski lud,
By niósł szlachcie polskiej mord.

. . . .

— Ten, kto ojcu powie: raka —
Ten przeklęty. Więc się bój!
Polski lud — to ojciec twój.

. .

— Bogdajbyś wieszczu był wieścił
prawdziwie... i t. d.

...grzmiało w izbie. Widziałem, jakie na nim czyni to wrażenie. W momentach o napięciu wysokiem, drżał cały.

Gdy skończyłem, długo milczał, oczyma załzawionemi gdzieś przed się daleko patrząc — wreszcie począł, wzruszeniem rwaną mową.

— Wiecie... jak to czytacie... bo ja nie wiem nic... ja nie uczny... Opowiadali nam dziadowie starzy, że były drzewiej takie wielkoludy, co se z wierchu na drugi wierch siekierki podawali. To mi sie widzi... jak to czytacie... że dwa takie wielkoludy na dwóch przeciwnych wierchach stoją i tak bez powietrze ze sobą przegadują...

Nie wiem, czy który z historyków literatury, z krytyków, określiłby tak plastycznie wiernem porównaniem wysoki nastrój onej kłótni.

reprezentantów i członków zarządu pięciu podhalańskich Okręgowych Towarzystw Rolniczych wraz z instruktorami. Jest tyle tematów do wspólnego omówienia i postawienia jednolitego programu działania. Rolnictwo na Podhalu musi się ruszyć, odmienić, zreformować, po dawnemu iść nie może. Trzeba uczynić śmiały krok. Sztab główny niech radzi i planuje, ogół niech wykona. (C. d. n.)

I. Sabig.

JAN GAŁDYN.

Górale tatrzańscy na zamku królewskim w Warszawie.

(Dokończenie)

IV.

Cały czas pobytu górali w Warszawie panowała przepiękna pogoda, która pozwoliła im zwiedzić Warszawę. Mając za staraniem Zarządu Okr. Stołecz. Ligi Morskiej i Rzecznej do dyspozycji samochody, przed południem zwiedzali zakłady przemysłowe i tak: fabrykę tytoniu Warszawa-Ochota, gdzie obejrzeli halę maszyn. Widzieli między innymi szybko-bieżną maszynę papierosową wyrabiającą dziennie 250—300 tysięcy papierosów.

Również zobaczyli humanitarne urządzenia dla dzieci robotników — jak „żłóbek" dla niemowląt matek robotnic, pracujących we fabryce, oraz ochronkę dla starszych dzieci. Tym to stary Mróz zagrał na kobzie, bo go też obtoczyły jak owiecki w uboci. —

Zwiedzili browar akcyjny Haberbusch i Schiele, gdzie chemik pan Kozubski oprowadzał wszystkich po całym browarze.

Najciekawszą rzeczą była maszyna, co sama jednym ciągiem brudne butelki przyjmuje, parzy, myje, piwem nalewa, korkuje, etykiety nalepia i gotowe z piwem oddaje.

Zwiedzili też katedrę, kilka kościołów, Stare miasto, Zwierzyniec i inne osobliwości Warszawy, ile tylko czasu starczyło.

W tym czasie uświetnili też — skromną, lecz piękną rocznicę spisko-orawską.

Dnia 20 października 1930 r. odbyła się w Warszawie rocznica dziesięciolecia przyłączenia do Polski Spisza i Orawy, urządzona przez Towarzystwo Przyjaciół Spisza i Orawy. W kościele garnizonowym przy ulicy Długiej, odprawiło się uroczyste nabożeństwo z okolicznościowem kazaniem, w którem wzięło udział Towarzystwo Spisza i Orawy, z prezesową p. Małgorzatą Starzyńską, 16 chłopców ze Spisza i Orawy, uczęszczających do szkół warszawskich, oraz wszyscy górale obecni w Warszawie, z okazji „Wesela góralskiego".

Po nabożeństwie uformował się pochód, na czele którego szli chłopcy ze Spisza i Orawy z opaskami na rękach „Spisz i Orawa", przy udziale całego, 60 osób liczącego zespołu górali ze sztandarem Katolickiego Związku Młodzieży Polskiej w Poroninie i tłumu publiczności. Orszak kroczył ul. Miodową, na Krakowskie Przedmieście, przed figurę Matki Boskiej Zwycięskiej, gdzie chłopcy ze Spisza i Orawy złożyli wieniec, poczem odśpiewano „Rotę Spisko-Orawską".

Następnie cały pochód z muzyką góralską udał się na Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie znów górale złożyli wieniec z kosodrzewiny.

Dzięki obecności górali tatrzańskich, obchód ten w promieniach jesiennego słońca wypadł nader barwnie i zainteresował publiczność Spiszem i Orawą.

Po za zwiedzaniem stolicy, każdego prawie dnia po południu dawano przedstawienie dla dzieci szkolnych w cyrku lub po szkołach.

Były to może najmilsze przedstawienia. Tysiące rączek zrywało się ciągle do oklasków na widok barwnych górali i ich tańców.

Opowieści o góralach i weselu góralskiem, które miały sposobność widzieć w Warszawie, na długo utkwiły w ich serduszkach. Niejedna dziewczynka, czy kochany synek mamusi zawojuje rodziców i zniewoli ich na wyjazd do górali pod Tatry.

Lecz i koniec pobytu teatru regjonalnego z Poronina w Warszawie.

Na końcowych wieczorowych przedstawieniach były już tłumy. Ściągały ich tu śpiewy, muzyka, tańce i barwne stroje góralskie i ten głęboki sentyment do gór polskich.

Kiedy po przedstawieniach na scenie Helenka Mardułówna zaróżowiona ze zmęczenia w swem końcowem przemówieniu w gwarze — sićkik gości piyknie pytała, coby przyjechali do Zakopanego, do Poronina, Suchego, Białego Dunajca, na Bukowinę, na całe Podhale — kie obiecowała, ze im u nos rzetelnie usłuzimy, piosneckami ozweselimy — cała widownia zrywała się w entuzjastycznych porywach z góralami. Okrzykom niech żyje Warszawa! niech żyją górale! nie było końca.

Pudła cukierków, słodyczy, bukiety kwiatów — wręczone pannie młodej i góralkom, były dowodem uznania dla całego zespołu i świadectwem, jak Warszawa kocha górali i nasze Podhale.

Był to wyczyn prawdziwie propagandowy dla Skalnego Podhala.

Kiedy zastanawiam się nad tem wszystkiem, wierzę, jak potężną jest żywa reklama. Malownicza, potężna grupa górali w swych pięknych strojach, ze swą muzyką, śpiewem — przedstawiająca swe zwyczaje i obrzędy, przy dobrej organizacji ileż może zdziałać — ileż tysięcy ludzi może ściągnąć na nasze Podhale.

Lecz kiedy pociąg odszedł z przemęczonymi mojemi towarzisami i towarziskami, po tej ciężkiej pracy

całotygodniowej, niestało mi tu nic po nik, jeno ta przepiękna nuta, co mię z mem Podhalem do śmierci łączyć będzie:

Góry nase góry, wy zielone lasy
Nomilejse lo mnie, między wami casy!

Górolek śpiywanie, górolsko muzika
E! Przyńdzies świat cały, nie nońdzies jej nika!

Górole, górole, miyłe górolecki,
Ej! Kotwi sie za wami, kiedyk od was precki!

Warszawa, w styczniu 1931 r.

Likwidacja szczątków pańszczyzny na Spiszu.

Na jednem z ostatnich posiedzeń Sejm uchwalił ustawę, wniesioną przez naszego posła Gwiżdża, a referowaną przez posła Hylę, dotyczącą likwidacji stosunków żelarskich (pańszczyźnianych) na polskim Spiszu.

Ustawa ta daje prawo żelarzom wykupna gruntów z budynkami i zabudowaniami gospodarczemi po cenie 216 zł. za 1 ha. gruntu w pierwszej klasie. Ceny niższych klas gruntu będą obliczane taniej.

Żelarze, którzy posiadają grunta od dnia 12 listopada 1921 r., mają prawo kupna tych gruntów po cenie wyżej podanej, oraz każdy z nich może na podstawie tej ustawy kupić dodatkowo na tych warunkach co i ziemię, po $1/2$ ha pastwiska na każdą dużą sztukę bydła, lub na każde 5 owiec.

Z chwilą uprawomocnienia się ustawy, żelarze nie będą obowiązani do żadnej robocizny, stracą zaś prawo do pasania bydła na pastwiskach niewykupionych i prawo pobierania drzewa od właścicieli.

Robociznę zaległą, winną właścicielom, ustawa umarza zupełnie.

Sprawą wykupu ma załatwić Komisja powołana przez ministerstwo Reform rolnych, w skład której wejdą: 1) delegat Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Krakowie, 2) jeden sędzia powiatowy z Nowego Targu, 3) jeden urzędnik prawnik mianowany przez Wojewodę Krakowskiego.

Uchwały Komisji zapadać będą większością głosów.

Postępowanie wykupowe nastąpi na wniosek żelarzy, właścicieli ziemskich lub też z urzędu.

Orzeczenie o wszczęciu postępowania wykupowego otrzyma każdy żelarz na piśmie. Od orzeczenia o wykupie interesowani mają prawo odwołać się w ciągu 14 dni do Okręgowej Komisji Ziemskiej w Krakowie, która będzie decydowała ostatecznie.

Z wejściem w życie omawianej ustawy, wszystkie sprawy żelarskie w Sądach zostają umorzone. Żelarze otrzymają z funduszu kredytu ulgowego pożyczki na dłuższe lata w wysokości ceny kupna na niski procent.

Wszelkie koszty związane z postępowaniem wykupowem a więc koszty pomiarów i szacunku ponosi Skarb Państwa z budżetu Ministerstwa Reform Rolnych. Całe postępowanie przed Komisją do wykupu nieruchomości żelarskich, wpisy do ksiąg gruntowych wolne są od opłat stemplowych sądowych i samorządowych.

Ustawa wejdzie w życie z dniem ogłoszenia w Dzienniku Ustaw R. P., co nastąpi — po załatwieniu przez Senat — zapewne jeszcze w marcu b. r. Tak więc sprawa, która stanowiła dziwaczny szczątek pańszczyzny na Spiszu znajduje się na drodze zupełnej likwidacji. Warunki, na jakich zbudowana jest ustawa, są dla ludności żelarskiej bardzo dogodne.

Instytucje dobroczynne i kulturalne mogą korzystać ze zniżek od opłat za sprawdzanie wag i odważników.

Na posiedzeniu Sekcji hodowlanej Wojew. Komisji Rolnej, odbytem dnia 27 IX 1930 r. zgłoszono między innemi wniosek, aby dobrowolne organizacje rolnicze wzgl. spółdzielcze i inne instytucje kulturalno-rolnicze mogły być zwolnione od obowiązku legalizowania wag, wzgl. żeby opłaty za legalizację były możliwie ulgowe.

W związku z tem, Urząd Wojewódzki podjął odpowiednie starania, w wyniku których otrzymał wyczerpujące oświadczenie Dyrektora Głównego Urzędu Miar w Warszawie, który wyjaśnia co następuje:

Art. 14. Dekretu o miarach z dnia 8 lutego 1919 r. Dz. U. R. P. r. 1928. Nr. 72. poz. 661, postanawia, iż w obrocie publicznym do mierzenia długości, powierzchni, objętości i masy (w mowie potocznej zwanej wagą), o ile przez to będzie, lub być może, ustanawiana wartość rzeczy lub świadczeń, mogą być wyłącznie stosowane i przechowywane narzędzia miernicze legalizowane, legalne i rzetelne.

Jeżeli zatem posiadane przez spółdzielnie i organizacje rolnicze wagi i odważniki są stosowane w obrocie publicznym, to od obowiązku legalizacji zwolnione być nie mogą.

Co się zaś tyczy zniżek opłat za sprawdzanie narzędzi mierniczych to wyjaśniam, że w myśl §. 15. rozporządzenia Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 3. sierpnia 1928 r., o opłatach za czynności urzędów miar (Dz. U. R. P. Nr. 76, poz. 677) od opłat za sprawdzanie narzędzi mierniczych, zgłoszonych przez instytucje dobroczynne i kulturalne społeczne i w innych wypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie, może być udzielona zniżka nie przewyższa-

jąca 50% odnośnych opłat zasadniczych, wyszczególnionych w części II. tegoż rozporządzenia przyczem o udzieleniu zniżki każdorazowo decyduje Dyrektor Głównego Urzędu Miar.

Z powyższego przysługującego Panu Dyrektorowi Głów. Urzędu Miar uprawnienia w stosunku do narzędzi mierniczych, zgłaszanych do legalizacji przez spółdzielnie i organizacje rolnicze, skorzysta p. Dyrektor, o ile w każdym poszczególnym wypadku odnośna spółdzielnia względnie organizacja przedłoży mu zaświadczenia Izby Rolniczej, stwierdzające, że narzędzia miernicze, zgłoszone do legalizacji, stanowią własność instytucji, która je zgłasza i służą przeważnie do celów kulturalno-społecznych.

Podania o udzielenie wspomnianej zniżki z załączonemi do nich wyżej wskazanemi zaświadczeniami Izby Rolniczej powinny być kierowane do Głównego Urzędu Miar za pośrednictwem Okręgowego Urzędu Miar we Lwowie. Wymienione zaświadczenia każda z instytucyj będzie obowiązana przedstawić tylko jeden raz, a w następnych podaniach, o ile zniżka będzie miała dotyczyć tych samych narzędzi mierniczych, będzie się powoływała na zaświadczenia, złożone przy pierwszem podaniu.

Na terenie Wojew. Krakowskiego będzie odpowiednie poświadczenie wydawać Małopolskie Towarzystwa Rolnicze w Krakowie, do którego należy się odnosić za pośrednictwem odnośnych Okręgowych Towarzystw Rolniczych.

LISTY.

ŻYWIEC, w marcu 1931 r.

FRONTEM DO MORZA I POMORZA.

W niedzielę 22 lutego 1931 r., odbyło się w Żywcu Walne Zgromadzenie Koła miejscowego, Związku Obrony Kresów Zachodnich — istniejącego od dnia 1 czerwca 1930 r.

Z prawdziwem uznaniem należy powitać powstanie takiej placówki w Żywcu, w miejscowości najdalej wysuniętej na zachód, która już dzisiaj liczy 153 członków czynnych.

Mimo swego krótkiego istnienia Zarząd Koła przesłał do Wojewódzkiego Komitetu w Krakowie 220 złotych na łódź podwodną jako „Odpowiedź Treviranusowi“ oraz kwoty 609 zł. 0·7 gr. na cele propagandy „Miesiąca Pomorza“, z okazji odbytych manifestacyj narodowych i imprez.

Na zebranie to przyjechali delegaci Okręgowego Zarządu Z. O. K. Z. z Krakowa WP. Pachoński Dyrektor Seminarjum, oraz WP. Kobrzyński kierownik Małopolskiego okręgu Z. O. K. Z. w Krakowie.

Wielkie zainteresowanie wywołał rzeczowy referat WP. Pachońskiego, który w dosadnych argumentach przedstawił genezę Z. O. K. Z., oraz konieczność istnienia współpracy i rozwoju tegoż, a nadto napiętnował zakusy i bezpodstawną zachłanność na całość Rzeczypospolitej Polskiej, odwiecznego wroga Zachodu, nadmieniając, że 884.000 Niemców w Polsce, posiadają 813 szkół do których uczęszcza 106.000 dzieci niemieckich, mają 1.500 nauczycieli Niemców, 3 seminarja nauczycielskie i szereg szkół średnich, prywatnych i państwowych, podczas gdy 986.000 Polaków w Niemczech posiada tylko 81 szkółek polskich, w tem tylko 28 opłacanych przez rząd niemiecki, do których uczęszcza 115.000 dzieci polskich.

W dalszym ciągu poruszył referent sprawę kolonij wakacyjnych, dla dzieci polskich robotników z za kordonu i zaapelował gorąco do intenzywnej akcji, gdyż coraz to liczniejsze powstawanie różnych „Volksbundów“ na terenie całej Polski i istniejący sojusz pobratymczy Niemiec ze Sowietami — przedstawiają groźną sytuację dla całości Rzeczypospolitej Polskiej.

W ożywionej dyskusji uchwalono jednogłośnie na wniosek WP. Jeziorskiego prezesa T. S. L., Dr. Jędrzejowskiego sekretarza Rady Powiatowej, Namysłowskiego profesora gimnazjum, oraz WP. Ziemowiczowej, imieniem Związku Strzeleckiego przystąpić już w najbliższym czasie do współpracy ze Związkiem Obrony Kresów Zachodnich i rozciągnąć swą działalność na cały powiat żywiecki.

Do Zarządu wybrani zostali ponownie WP. Dr. Pawluszkiewicz, emerytowany wicedyrektor P. K. P. i wiceburmistrz jako przewodniczący, WP. Stanisław Wawszczak Inspektor szkół ludowych jakó zastępca, WP. Jan Jędrzejowski sekretarz Rady Powiatowej, jako sekretarz, Wincenty Kania emerytowany asesor P. K. P. jako skarbnik, oraz WP. Dr. Matuszewski referendarz starostwa — WP. Marja Ziemowiczowa i Jakób Sanetra urzędnik kolejowy, jako członkowie Zarządu.

List z Ameryki.

Zabierałem się od dawna skreślić parę słów do naszej Podhalanki, jednak nadszedł okres świąteczny okres największego napięcia fizycznego i umysłowego, gdyż od najmniejszego, najbiedniejszego, aż do największego wszyscy zaprzęgają swe zdolności ku wykorzystaniu tej wielkiej chwili.

Okres świąteczny w tym roku przypadł na bardzo krytyczną chwilę. Olbrzymie bezrobocie przyniosło ogólne przygnębienie — święta nadchodzą, a tu niema co do ust włożyć, tu niema czem dzieci okryć, niema czem domu ogrzać i ten kraj tak w wybujałej fantazji waszej stoi u wrót nędzy — bo jak wspomniałem w poprzednich korespondencjach, że jest wielkim ciężarem dla kraju, to, że żyje jedynie życiem fabrycznem, a życie rolnicze jest w największem zaniedbaniu i niema wcale troski o to życie w kołach — w których powinno być.

Dlatego poczęto zbierać składki — wskutek tego interes (handel) nieco osłabił. Poczyniono te składki u nas — w dzień wigilji musiałem rozwozić biednym podarki, aby mieli jakie takie święta — sprawiłem dzieciom szkolnym gwiazdkę, by ich rozweselić, a czyni się to rok rocznie przed ferjami świątecznymi, a potem musiałem pilnować swojej pracy duchowej, która pochłonęła wiele mego czasu i sił.

Zaraz po świętach Polonja miejscowa urządziła wspólną gwiazdkę dla dzieci w obszernej sali, gdzie zgromadziła się prawie cała Polonja.

Na środku sali stało drzewko z łakociami, a wokoło drzewka dzieci i rodzice — muzyka miejscowa szkolnych dzieci poczęła grać kolędy — potem przedstawienie jasełek polskich, deklamacje odpowiednie do chwili z czasów wielkiej światowej wojny — przemawiali znaczniejsi w Polonji śpiewano kolędy wspólnie, a potem gwiazdor przybył z podarunkami.

Była to chwila rzeczywiście bardzo miła, niejednemu wycisnęła łzę z oka i przeniosła go w strony ojczyste.

Niejeden może mi nie uwierzy, ale powiem wam czytelnicy mili — takiej siły miłości nie posiadacie, jak ten ludek, który zdala od domu żyje na wychodźctwie. Gdybyście wglądnęli w serce naszego Jaśka i Maćka, Marysi, Kasi — tobyście się sami powstydzili swojej obojętności. Chwile takie na wychodźctwie są bardzo podniosłe.

Po świętach zacząłem pracę nad kroniką parafjalną, którą wydaję corocznie. W niej mieści się życie Polonji z roku i wszelkie dochody, rozchody, a po ukończeniu tejże rozpoczęła się wizytacja parafjan czyli kolęda, której już nie dokończyłem, wycieńczenie powaliło mnie do łoża i lekarz, a mamy polskiego Dr. Kizińskiego trzymał mnie dwa tygodnie i to było przyczyną mego lenistwa korespondencyjnego.

Wspomniałem o ogromnem w tym kraju zastoju fabrycznym. Wielu u was wiary temu nie daje, a wnioskuję to z tego, że otrzymuję bardzo wiele listów z prośbą o pomoc dostania się do tego kraju. Tym ludziom wciąż jeszcze przyświeca ta bujna fantazja — wyobraźnia — o tej bogatej Ameryce.

Tak Ameryka jest bogata, ma wiele bogactw. To bogactwo jednak jest w ręku tylko kilku, lecz chwila polepszenia losu dla biednego już minęła, kiedy powróci, tego nikt nie wie?

Jedni powiadają za miesiąc, inni za rok — a wielu straciło już nadzieję zupełnie. Cenom wojennym bardzo trudno się upokorzyć — jak się płaciło podczas wojny tak i teraz prawie, a wyrób tego produktu z konieczności dawno się obniżył. Czytałem niedawno w gazecie, że przybyło kilka okrętów z południa z towarem o bardzo niskiej cenie towaru i co robią hurtownicy? zakupują ten za bezcen i wywalają do kanałów, by nie zbankrutowali przez obniżenie cen. Mieli pieniądze na zapłacenie tego towaru zmarnowanego a krzyczą bieda, ceny trzymają wysoko. Jak to długo potrwa nikt nie wie?

Wolą karmić biednych, dawać bezrobotnym tanie kuchnie, aniżeli przez unormowanie pracy załatwiać płacą tę wielką depresję — widocznie to taniej kosztuje dać jakiś posiłek bezrobotnemu niż pogodzić płacę z pracą. (C. d. n.)

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Rada Miejska w Nowym Targu na posiedzeniu przedbudżetowem w dniu 28/2 uchwaliła jednomyślnie znieść podatek od szyldów jako nierealny, a oddziałujący szkodliwie na estetyczny wygląd miasta, gdyż w wielu wypadkach zamiast pięknych szyldów wiszą małe deszczułki. — W ten sposób drobny handel oraz rzemiosło uginające się pod ciężarem przeróżnych danin i opłat — dozna pewnej ulgi. — Za powzięcie powyższej uchwały należy się uznanie p. asesorowi Fr. Druzbackiemu, który utworzył w Radzie miejskiej zdecydowaną większość mieszczańską, opartą na podłożu gospodarczych interesów miasta. — Gdyby omawiana większość utworzoną była dwa lata wcześniej, to niewątpliwie miasto uchronionemby było od wielu niewłaściwych posunięć gospodarczych, które na długi szereg lat zaciążą nad dalszym rozwojem miasta.

—

Dzięki zabiegom grupy pp. Posłów z Podhala w budżecie państwowym na rok 1931/2 znajduje się kwota 230 tysięcy zł. na rozbudowę dróg i mostów w powiecie nowotarskim. Gdy powyższa kwota wpłynie do powiatu, złagodzi to u nas znacznie bezrobocie, a nadto wpłynie dodatnio na poprawę dróg bedących w opłakanym stanie.

—

Ministerstwa: Pracy i Komunikacji udzieliły znacznych zamówień Kamieniołom „Granit“ w Klesowie na Wołyniu. Wobec tego należy się spodziewać, że niebawem kilka tysięcy robotników znajdzie tam pracę. Życzyćby sobie należało, aby pomyślano również o uruchomieniu Kamieniołomów „andezyt“ w Kluszkowcach pod Nowym Targiem, aby móc dać zatrudnienie wegetującej w ciężkich warunkach ludności podhal.

—

„Matin“ donosi, że robotnicy we Francji zwolnieni z fabryk z powodu panującego tam kryzysu, otrzymali pracę w „fermach“ na roli za wynagrodzeniem rocznem do 2.000 zł., wikt i mieszkanie. Z faktu powyższego wynika, że robotnik polski w każdej sytuacji daje sobie radę gdy jest zagranicą, a jedynie w kraju staje się ciężarem państwa w razie braku pracy w przemyśle mechanicznym. Gdy więc weźmiemy pod uwagę statystykę bezrobotnych, która wykazuje, że tylko 30% robotników jest kwalifikowanych,

to z faktu tego wynika, że resztę 70% niekwalifikowanych możnaby zupełnie dobrze użyć w rolnictwie lub przy budowie dróg, aby korzystający z funduszu bezrobotnych mogli przecież coś odrabiać.

Do Sejmu wpłynął wniosek rządowy o podwyżce podatku od kart do gry z 80 gr. pobieranych obecnie na 2 zł. Uznając podatek ten za zupełnie słuszny, proponujemy pewne zróżniczkowanie, aby od talji 32 szt. pobierano podatku 1·50 zaś od talji zawierającej 52 szt. zł. 3.

Produkcja soli kamiennej i warzonki wynosiła w Polsce w roku 1930-tym 533 tysiące ton. — W porównaniu z rokiem 1929-tym zmniejszyła się o 36 tysięcy ton. —. Świadczy to, że w tych ciężkich czasach nawet i soli ludzie mniej zużywają.

Ministerstwo Poczt i Telegrafu zarządziło, że od dnia 1 marca kwoty pochodzące z zaliczek pocztowych mogą być przekazywane przez P. K. O. o ile pobierający zaliczkę posiada konto w P. K. O. Będzie to pewna ulga w załatwianiu interesów handlowych za zaliczką, gdyż jak wiadomo od kwot zaliczkowych przesyłanych wysyłającemu towar, trzeba było płacić za przekaz i za doręczenie.

Kongregacja Kupiecka w Nowym Targu zwraca się do wszystkich członków w powiecie z wezwaniem, aby w myśl intencyj Rządu przeprowadzenia obniżki cen wszystkich towarów, pilnie śledzili konjunkturę i wszystkie te towary które potaniały w hurcie starali sie sprzedawać po zniżonych cenach dziennych w tem przeświadczeniu, że sprzedając dany towar taniej, — nabędzie równocześnie towar świeży po tańszej cenie.

Emigracja do Ameryki została znacznie ograniczoną. W roku bieżącym Konsulat U. S. A. będzie mógł wydać zaledwie 650 wiz. Motywy ograniczenia, Ameryka opiera na potęgującym się kryzysie i bezrobociu.

Na konferencji Prezesów Dyrekcyj kolejowych uchwalono wprowadzić z dniem 7 marca w warsztatach kolejowych 5-dniowy tydzień pracy, by w ten sposób wobec zastoju w tych zakładach uniknąć redukcji pracowników. Co prawda w fakcie tym niema nic nowego wszak przemysł prywatny już dawno zaprowadził 4-ro lub 5-cio dniowe tygodnie, jest w tem jednak pewna ironja dziejów, że gdy przed paru laty Prez. Wojciechowski znosił uroczyste święta, aby przyczynić dni roboczych, to obecnie pod wpływem bezrobocia tworzy się przymusowe dni spoczynku.

Amerykańskie zakłady chem. pracują obecnie nad wyprodukowaniem kauczuku przeźroczystego w zastępstwie szkła, które wrazie wypadków samochodowych — pękając — powoduje najwięcej obrażeń i kalectwa wśród pasażerów.

Z POLSKI i ZE ŚWIATA

RZĄD POLSKI DLA BEZROBOTNYCH.

Komitet ekonomiczny ministrów w Polsce powziął uchwałę przyśpieszenia robót sezonowych i zatrudnienia tą drogą już wczesną wiosną jak największej liczby bezrobotnych. Wyznaczono już sumy, które mają być użyte na akcję przyśpieszenia robót sezonowych i nowych zamówień dla przemysłu.

Roboty sezonowe zaczną się już w połowie marca.

NIELEGALNA EMIGRACJA DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH A. P.

Najświeższe zestawienia sekretarza stanu (ministra) pracy wykazują, że obecnie w państwie gwiaździstego sztandaru przebywa około 400.000 obcokrajowców, którzy dostali się do Stanów Zjednoczonych przez „zieloną granicę". Dotychczas ustalono już personalja i przynależność państwową na 100.000 osób z powyższej ilości. Sfery rządowe odwlekają decyzję wysiedlenia nielegalnych emigrantów ze względu na ogromne koszty, jakie pochłonęłyby taka masowa deportacja. Nie bacząc na to, wypadki indywidualnego wysiedlenia zdarzają się dość często. W roku ubiegłym naprzykład, deportowano 16.631 osób.

We wnioskach końcowych swego sprawozdania sekretarz stanu domaga się uproszczenia przepisów deportacyjnych, ponieważ przy obecnej skomplikowanej procedurze więcej przybywa nielegalnych emigrantów do Stanów Zjednoczonych, aniżeli władze administracyjne zdążą ich wysiedlić. Rząd U. S. A. jest szczególnie zaniepokojony tem zjawiskiem, ponieważ wśród nielegalnych emigrantów poważny odsetek stanowią zawodowi kryminaliści, jak na to wskazuje statystyka przestępstw kryminalnych.

KRONIKA

Dnia 1. marca br. odbyło się Walne Zebranie Członków Koła TSL. w Nowym Targu. Zebranie zagaił prezes Dr. Mech — powitał zebranych i imieniem Zarządu złożył sprawozdanie z działalności Koła za rok ubiegły. P. Ogorzały, skarbnik Koła złożył prawozdanie kasowe — poczem na wniosek komisji rewizyjnej uchwalono absolutorjum ustępującemu Zarządowi. Przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Ponieważ p. prezes Dr. Mech oświadczył, że z powodu przeciążenia pracą na nowy wybór nie reflektuje na wnio-

sek p. Zapiórkowskiego zebranie podziękowało Mu za Jego długoletnią i owocną pracę. Na wniosek p. starosty Skaleckiego i p. Kossowicza wybrano komisję matkę w skład której weszli pp. starosta Skalecki, insp. Niżyński i nauczyciel Stanisław Mróz. Po 10 min. przerwie Komisja przedstawiła listę Zarządu, którą jednogłośnie przez aklamację przyjęto i wybrano nowy Zarząd w następującym składzie: Prezes p. insp. Niżyński, zast. ks. prof. Kania. Do wydziału pp. starosta Skalecki, insp. Haber Wendelin, dyr. Genga Władysław Dr. Lisowski Jan, Lubertowicz Juljan, Kossowicz Erazm Mróz Stanisław, Ogorzały Adam i Zapiórkowski Adam.

WAŻNE DLA HODOWCÓW KONI! Okręgowe Towarzystwo Rolnicze i Związek hodowców koni przy M. T. R. w Nowym Sączu urządzają we środę, dnia 18-go marca 1931 r., na targowicy miejskiej w Nowym Sączu, specjalny jarmark na konie rozpłodowe i użytkowe. Do sprzedania: ogiery, klacze hodowlane, źrebięta w wieku 1—2 lat, oraz wałachy. Materjał hodowlany wysoko uszlachetniony krwią angielską, na podkładzie krwi orjentalnej (z pochodzeniem udowodnionem), po najlepszych ogierach państwowych.

Przy transporcie koni (materjału hodowlanego) z Nowego Sącza do miejsca przeznaczenia 50% -towa zniżka kolejowa.

Bliższych informacyj udziela: Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Nowym Sączu i Inspektorat Hodowli koni M. T. R. w Krakowie, pl. Szczepański 8. II. p. Zawiadamiając o powyższem zaznaczamy, że konie pochodzące z zakupna na tym jarmarku przyjmowane będą do Związku hodowców koni w powiecie nowotarskim. Dlatego hodowcy w pow. N. Targ, którzy wezmą udział w jarmarku i zakupią na nim konie, zechcą zgłosić się w Biurze Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Nowym Targu u pow. inspektora Rolnictwa inż. Czubernata.

Okręg. Tow. Rolnicze w N. Targu.

ODEGRANO 28. lutego w sali „Sokoła" staraniem Towarzystwa im. Fr. Chopina krotochwilę w III. aktach Fr. Zwilkońskiego p. t. „Idealista na prowincji".

Należy z najwyższem uznaniem podkreślić akcję Towarzystwa, które stara się w ten sposób ożywić (a właściwie stworzyć) życie kulturalne w Nowym Targu. Miasto odczuwa potrzebę tego życia — dowodem choćby frekwencja publiczności na sobotniem przedstawieniu.

Ciemną stroną tej jasnej sprawy jest nieszczęśliwy wybór wystawianej sztuki. Wszak Towarzystwo grupuje inteligencję miejscową — ludzi, niepozbawionych smaku estetycznego — dlaczegoż nie zagrano jakiegoś wartościowego utworu, jeno niedołężny fabrykant. „Utwór" Zwilkońskiego ma jedną zaletę: niema IV. aktu. Zresztą zero, dwa zera. Ciężkie dialogi, niewyszukane dowcipy, psychologja osób komedji na poziomie kiepskiego kalendarza, niezdarny prymitywizm w pomyśle i przeprowadzeniu akcji. Myśl przewodnia bez zarzutu, bo jej wogóle nie było. Poziom etyczny i towarzyski? Sentecje moralne o szacunku dla rodziców, pozatem np. inżynier w towarzystwie panny wymyśla rywalowi od kulfonów i idjotów; adwokat, typ dodatni, sympatyczny dla widzów (w założeniu autora) odgraża się pierwszemu lepszemu sąsiadowi „dam mu w pysk", i t. d. i t. p. Dosyć mamy chamstwa w życiu, ludzie łatają swe braki intelektualne i etyczne „mordobiciem" w różnych „sprawach honorowych", nie honorowych i niehonorowych, pocóż jeszcze apoteozować na scenie brak kultury?

Zagrać dobrze tak marną sztukę, to sztuka. Dlatego godnym podziwu jest sukces p. Steca w roli starego Petryckiego. P. Stec ułatwił sobie zadanie, uzupełniając i przekształcając szczęśliwie nieszczęśliwy tekst utworu. Świetna groteskowa para masarska pp. Pawlikowska i Sowiński, grali znakomicie mimiką; gdy zaczęli mówić słowami p. Zwilkońskiego — zdechł pies, klapa. O ile sąd laika coś znaczy, trzeba podkreślić grę pp. Bednarczykowej, Detloffa, Hirschlerowej i innych. (Wymieniam w porządku alfabetycznym, nie według stopnia uznania). Zresztą nikt może nie zasłużył na... niepochlebną ocenę. Dobre chęci też coś znaczą.

Miejmy nadzieję, że Towarzystwo (Filharmonja nowotarska, jak mówił Pilarski) uraczy nas wkrótce nową ucztą artystyczną. Ostatnie danie przyprawiono znakomicie, niestety, wzięto na nie mięso niesmaczne i łykowate. (Chwilami przypominało to znów raczej flaczki, jak mięso.) (Myślę o sztuce, nie o aktorach!)

P. S. Byłbym zapomniał o pięknych dekoracjach pendzla p. Józefa Mroszczaka (nie skarykaturował ich wcale, wbrew przyzwyczajeniu). Czek.

SAMOBÓJSTWO. 2. marca o godz. 9 wieczorem powiesiła się na strychu, staruszka Anna Garczek z Podczerwonego. Denatka już w ubiegłym roku trzykrotnie usiłowała pozbawić się życia i zawsze jednak rodzina w zamiarze tym jej przeszkodziła. Powodem samobójstwa żal po utraconem gospodarstwie które przed paru laty zapisała swemu sąsiadowi Stan. Karczowi.

CENY z dn. 5/III. 1931 r. (JARMARK) N. TARG. Owies — korzec 12 zł. — 100 klg. 24 zł. — Jęczmień — korzec 14·50 zł. 100 klg. 24 zł. — Pszenica — 100 klg. 39 zł. — Żyto — 100 klg. 24 zł. — Otręby żytnie 18 zł. — Ziemniaki korzec 5 zł.

Buhaje 1 klg. ż. w. 0·83 zł. — Krowy 1 klg. ż. w. 0·65 zł. — Świnie 1 klg. ż. w. 1·66 zł. — Cielęta 1 klg. ż. w. 0·88 zł., owce 33 zł.

Konie średnie szt. 330 zł., krowy sztuka 300 zł. Prosięta sztuka 30 zł., gęsi tuczone szt. 12 zł., kury szt. 4 zł., indyki szt. 13 zł., masło za 1 kg. 5 zł. ser za 1 kg. 1 zł. jaja sztuka 10 groszy, mleko 1 litr 30 gr. Śnieżyca spowodowała bardzo słaby dowóz, wobec tego ceny poszły w górę.

KRADZIEŻE. Mich. Pawłowskiemu skradziono w korytarzu Urz. Gm. w Zakopanem, portfel z wekslem na 300 zł., płatny w Banku Podh. w Zakopanem, a podpisany przez Józefa Curusia Bachledę i H. Schabenbeka, obu z Zakopanego. Również w Zakopanem skradziono z mieszkania Edw. Zwolińskiego przy ul. Starej Polany dwa palta. Złodziej zostawił swoje stare palto z dokumentami na nazwisko Ant. Marchela.

UWAGA AMERYKANIE! Dorożkarze, Michał Podkanowicz i Kudasik z N. Targu odwożąc w nocy 25 na 26 ze stacji N. Targu do Ratułowa reemigranta z Ameryki Józefa Kaczmarczyka, po upiciu go skradli mu 10 dol. oraz ręczną walizkę z rozmaitemi drobiazgami. Obu przytrzymała policja.

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI NOWY TARG, RYNEK 4. I-sze p., TELEFON Nr. 10.

Przedpłata roczna w Polsce 8 zł. półroczna 4 zł. kwartalna 2 zł. w Ameryce rocznie 2 dol., półrocznie 1 dolar. Wychodzi na każdą niedzielę — Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: cała strona 100 zł., za 1/2 strony 50 zł., za 1/4 strony 30 zł., za 1/8 strony 8 zł. Od ogłoszeń długoterminowych odpowiedni rabat. Konto czek. P. K. O. Warszawa 151.902

Wydawca: Podh. Spół. Wyd. w N. Targu. — Pismo redaguje Komitet — Redaktor odpow. Dr. Fr. Ciszek.

Drukarnia Podhalanska W. Ostrowskiego w Nowym Targu ul. Szkolna 8. Telefon 99.